

MÓJ TEŚĆ

EWA PELZER

Poznałam go kiedy miałam niespełna dwadzieścia lat. Właśnie oświadczył mi się Michał i zdecydował, że czas poznać jego rodziców. Nasze narzeczeństwo nie trwało długo, zaledwie sześć miesięcy i przez ten okres nie miałam możliwości ich poznać. Wiedziałam tylko że Michał pochodzi ze wsi i mają gospodarstwo. Nie przybliżał zawodów swoich rodziców więc byłam przekonana że pracują na roli. Były późne lata sześćdziesiąte. Jechaliśmy na opolską wieś oboje zdenerwowani. Ja w modnym wówczas „mini” w wysokich szpilkach bałam się jak będę odebrana przez społeczność wiejską, która stanowiła w dużej części krewnych mego narzeczonego. Na drżących nogach wysiadłam z pociągu trzymając w dłoni bukiet łośosiowych goździków. Z niepokojem rozglądałam się po peronie szukając rodziców Michała, którzy w mojej wyobraźni stanowili skromną parę spracowanych na wsi ludzi. Dworzec opustoszał, została tylko kobieta i mężczyzna, których omiotłam wzrokiem gdyż nie wyglądali na ludzi parających się pracą fizyczną. Ku mojemu zdziwieniu Michał skierował swe kroki właśnie w ich kierunku. Ogarnął mnie niepokój. Mój narzeczony przedstawił mi przystojną damę w popielatych karakułach, kapeluszu i eleganckiego pana w tzw. pelisie z kołnierzem również z popielatych karakułów. Lękałam się straszliwie ale z humorem pomyślałam, że jeśli oni pracują na roli to mnie za chwilę będą koronować. Podałam kobiecie wiązankę kłaniając się z wdziękiem i z trwogą zauważyłam jak Michała ojciec obrzucił mnie spojrzeniem. Rozmowa w której ja nie brałam udziału z racji zaskoczenia wyraźnie nie kleiła się. Michał też był bardzo zdenerwowany. Wyszliśmy przed dworzec, gdzie stał zaparkowany nowiuteńki biały Mercedes na widok którego mój narzeczony zapomniał o mnie. Okazało się, że kierowcą tego ówczesnego „cuda” była owa dama, mama Michała. Spojrzała na syna i w jego oczach wyczytała prośbę „mamo pozwól, że ja poprowadzę” i jak każda matka skapitulowała, choć wiedziałam, iż nie przyszło to jej łatwo. Obie usiadłyśmy z tyłu, panowie zajęli przód. Ja nie poznawałam siebie. Tak długo nie odzywałam się, iż mogli spokojnie pomyśleć, że ich przyszła synowa być może jest głuchoniema (choć to w takich sytuacjach bywa czasem korzystne). Po dziewięciu kilometrach wjechaliśmy do wsi. Nie takiej z mojej wyobraźni, ale do bogatej, czystej i zadbanej wsi. Kuta brama była otwarta na nasz przyjazd, a po obu stronach pięknie wybrukowanego podwórca stały dwa domy należące do rodziny. Pierwszy to dom główny, do którego przylegały w długim ciągu obory, stajnie i inne pomieszczenia gospodarcze, drugi zaś to piękny umeblowany dom pięciopokojowy z łazienką i uroczą antresolą, który stale wysprzątany czekał, aż aktualni gospodarze przekażą majątek w ręce najmłodszego syna, a oni zamieszkają w czekającym domku gdzie zaznają zasłużonego wypoczynku.

Nigdy nie widziałam takiej wsi nie miałam przecież jeszcze dwudziestu lat, więc w ogóle niewiele widziałam. Wnętrza głównego domu były imponujące. Szczególne wrażenie zrobiła na mnie ogromna biblioteka, bo co najbardziej wtedy kochałam, to książki. Piękne sofy, fotele, kredensy i obrazy tworzyły niezwykle przytulny dom. Ogromna kuchnia z piecem, w którym stale buzował ogień, aby podtrzymać ciepło potraw stojących na brzegach pieca, długi stół, przy którym zasiadali zarówno gospodarze jak i robotnicy najęci do pilnych prac w polu. Mama Michała nie знаła mnie długo, może godzinę, kiedy powiedziała: „mów mi mamu, bo ciebie wybrał, a ja będę ci mówić po imieniu”, po chwili ojciec poprosił bym zwracała się do niego „papo”, bo tak tam było w zwyczaju. Kiedy ośmieliłam się odrobinę, pomogłam mamie w przygotowaniu kawy i prowadziliśmy miłą konwersację. Zauważyłam, że Michał odnosi się do rodziców szczególnie. Do ojca zaś z szacunkiem i nieznanym mi dystansem. Nie byłam przyzwyczajona do tego by czekać na pozwolenie odezwania się, ale pokonawszy pierwotną nieśmiałość chętnie wtrącałam się do rozmowy chcąc pokazać, że nie jestem jakąś gęsią, a dziewczyną dość odczytaną. Zauważyłam że bardzo podobają się przyszłemu teściowi moje błyskotliwe uwagi, szczególnie iż poddał mnie swoistemu testowi któremu „Bogu dzięki” sprostałam. Polubiliśmy się od razu. Opowiadaliśmy sobie dowcipy, a rozmowa toczyła się spontanicznie. Ja traktowałam ich tak jak moich rodziców, byłam szczera i nie zachowywałam dystansu, który cechował Michała i jego braci. I może właśnie ta bezpośredniość, a może to, że nie miał córki spowodowało, że bardzo się lubiliśmy. Ja byłam pielęgniarką, mój przyszły mąż lekarzem. Mama Michała ukończyła szkołę, w której uczyła się prowadzenia domu i umiejętności konwersacji, a ojciec lekarzem, doktorem wszechnauk medycznych. Mama zarządzała olbrzymim gospodarstwem, ojciec zaś prowadził szpital oddalony od domu o sześć kilometrów w którym był jedynym lekarzem i jednocześnie dyrektorem szpitala. Ponieważ jego stała obecność była niezbędna cały tydzień spędzał w szpitalu, a na niedzielę przyjeżdżał do domu, aby pobyć trochę z rodziną. Reszta obowiązków spoczywała na mamie Michała, bo oprócz czuwania nad sprawną i przynoszącą dochód gospodarką wychowywała trzech synów. Była to kobieta niesłychanie silna psychicznie, twarda i odporna przeżyła wojnę i niemiłymi doznaniem już po niej, kiedy to nazywano ją kułakiem, bo posiadała dużą ilość ziemi. Myślę, że te trudne przejścia dały jej siłę, ale też stępiły uczucia miłości i ciepła. Była kobietą chłodną, upartą, która nie znosiła sprzeciwu. Ale mnie zdumiewała jej sprawiedliwość zarówno w stosunku do synów jak i synowych. Nigdy do żadnej z nas nie mówiła o drugiej, ani dobrze ani źle. W miesiąc po wizycie u przyszłych teściów odbył się nasz ślub z niezwykle skromnym przyjęciem. W tymże czasie Michał został oddelegowany do wojska jako lekarz na okres dwóch lat. Wolne niedziele dzieliłam między wizytami u niego, a odwiedzinami teściów. Oni witali mnie z radością, mama starała się

przygotować coś dobrego, ja zaś pomagałam w czynnościach domowych, które jej sprawiały trudność. U siebie pracowałam w dużym szpitalu jako pielęgniarka chirurgiczna. Bardzo byłam zainteresowana szpitalem „papy” i kiedyś poprosiłam go aby mnie ze sobą zabrał. To, co zobaczyłam różniło się od „mojego” szpitala jak dzień od nocy. Przede wszystkim uderzająca czystość, podłogi tak wyfroterowane, że można się było w nich przejrzeć, cisza dająca ukojenie. Mój drogi teść rozpoczynał pracę obecnością na mszy świętej w szpitalnej kaplicy gdzie zbierali się również wierni pacjenci. Śniadanie bardzo obfite, urozmaicone i smaczne. Po śniadaniu wizyta lekarska - mój teść i dwie pielęgniarki. Każdy z pacjentów rozmawiał z doktorem jak ze starym sprawdzonym przyjacielem. Byłam urzeczona. On nie interesował się tylko chorobą ale warunkami w domu chorego, a głównie tym czy stać go na wykupienie lekarstw. Każdy chory miał małą lampkę przy szafce aby mógł czytać nie przeszkadzając innym. Doktor nie pozwalał na obecność radia czy telewizora. Często rozmawiałam z pacjentami o moim teściu, któremu ufali bezgranicznie. Był przez nich kochany. Kiedy w południe zobaczyłam dania obiadowe znowu zaniemówiłam. Dwie zupy do wyboru, dwa mięsa no i oczywiście ziemniaki lub ich ukochane kluski śląskie na deser zaś budyń lub kompot. Tak „wypasionego” obiadu nie widziałam w żadnym szpitalu. Coś mi tu nie grało. Wszystkie szpitale miały takie same dotacje a porównać ich nie sposób. Wtedy „papa” zdradził mi tajemnicę tego dobrobytu. Kilkanaście metrów od szpitala od lat hodowano dziesięć świnek i dwa razy do roku robiono świniobicie. Mięso kucharki wekowały, aby bardziej kaloryczne było jedzenie zimową porą, wędliny zaś były dodatkiem do śniadań i kolacji. Kiedy nadchodziła jesień rolnicy z okolicznych wsi przywozili ziemniaki całymi furmankami, wszelakiego rodzaju warzywa i owoce, które kucharki ze śpiewem na ustach, po godzinach pracy wekowały, aby mieć mniej pracy w przyszłości. Nawet cukier przywozili ci, którzy, specjalizowali się w hodowli buraków cukrowych. Tak więc pieniądze zaoszczędzone szły na inne cele, remonty czy też na potrzebną aparaturę. Podziwiałam mojego teścia nie tylko jako wspaniałego lekarza ale organizatora, menadżera, gospodarza tego szpitala ale przede wszystkim za to jakim był człowiekiem. Jego misję służenia człowiekowi w ratowaniu życia zostawił w rękach swoich synów Michała i Christiana, a ci z kolei w rękach jego wnuka Oskara .